

Dariusz Karłowicz: Kilka naiwnych uwag o przyjaźni

Dziś Międzynarodowy Dzień Przyjaźni – święto ustanowione w 2011 roku rezolucją Zgromadzenia Ogólnego ONZ! Jak pisał Dariusz Karłowicz na łamach tygodnika „Sieci” w 2018 roku, „każdy wie, że przyjaźń to jeden z najważniejszych tematów filozofii. W czasach kiedy świat nie rozpadał się jeszcze na kawałki, przyjaźń oglądano z rozmaitych perspektyw. Brali ją na warsztat najwięksi filozofowie świadomi, że chodzi o jedyną bodaj – obok miłości – więź, bez której człowiek usycha”.

Redaktorzy telewizyjnego programu Kronos Piotr Nowak i Ivan Dimitrijevic zaprosili mnie do wzięcia udziału w rozmowie o przyjaźni. Zaproszenie od Kronosa – jednego z najciekawszych środowisk filozoficznych w Polsce - to oczywisty zaszczyt dla każdego, kto interesuje się światem idei, więc zaproszenie pochopnie przyjąłem. Każdy wie, że przyjaźń to jeden z najważniejszych tematów filozofii. W czasach kiedy świat nie rozpadał się jeszcze na kawałki przyjaźń oglądano z rozmaitych perspektyw - etyki, antropologii, religii, kultury, ale również z perspektywy państwa. Brali ją na warsztat najwięksi filozofowie świadomi, że chodzi o jedyną bodaj – obok miłości – więź, bez której człowiek usycha, zapada się w sobie - nie może ani rosnąć, ani ani owocować.

Ale czy do tego, co pisali wielcy mędrzy można coś jeszcze dorzucić? Nawet człowiek tak szczęśliwy w przyjaźni jak piszący te słowa – w obliczu podobnego zadania - czuje bolesną bezradność. Badania prowadzone przez socjologów, psychologów, antropologów pozostają na powierzchni zjawisk. Szkoda na nie czasu, a współczesna filozofia dodaje niewiele. Przyjaźń – relacja głęboko zakorzeniona w naszej nie-samowystarczalności, ale przecież niesprowadzalna do żadnej najbardziej nawet duchowej wymiany dóbr – jest faktem, ale faktem, którego natura nie wydaje się oczywista. Mówię zwłaszcza o jej najszlachetniejszej odmianie, którą Arystoteles odróżnia od – skądinąd bardzo cennych form - opartych na obopólnych korzyściach czy wspólnej przyjemności. Trudny orzech do zgryzienia. Nie będę przecież – myślałem - streszczał ksiąg Etyki Nikomachejskiej, komentarzy św. Tomasza czy rozmyślań Cycerona. W Kronosie znają to przecież na wylot. Jak z tego wybrnąć? O czym im opowiedzieć?

Można mieć albo rację, albo przyjaźń. Obu mieć niepodobna

Mam szczęście do przyjaźni. Środowiska w których się obracam zbudowała przyjaźń. Bez niej nie byłoby

ani Fundacji św. Mikołaja, którą z Joanną Paciorek zakładaliśmy dwadzieścia lat temu, ani Teologii Politycznej, którą wraz z Markiem Cichockim wymyśliliśmy przed piętnastu laty, ani kilkunastoletniej już historii Muzeum Powstania Warszawskiego – nie byłoby setek wspólnych inicjatyw, wystaw, periodyków, programów, książek, seminariów, tysięcy ciekawych rozmów – nie byłoby wreszcie nas takimi jacy jesteśmy. Wiem, że brzmi to rocznicowo i okropnie sentymentalnie, ale raz na dwadzieścia lat wolno chyba powiedzieć –

przyjaźń decyduje o barwie i smaku życia. Nieraz myślę sobie, że tym czego dziś brakuje najbardziej – to właśnie przyjaźni. Kiedy ćwierć wieku temu wraz z Markiem Cichockim, Dariuszem Gawinem i nieżyjącymi już Tomkiem Mertą i Pawłem Paliwodą z wielkim przejęciem czytaliśmy Siódmy List Platona, wielkie wrażenie zrobiła na nas uwaga, że bez przyjaciół nie ma ani kultury, ani polityki. To bardzo ważna wskazówka.

To prawda. Miałem szczęście. Ale miałem też najlepszych nauczycieli. Wyrastając w domu, w którym przyjaźń traktuje się serio, zastanawiałem się co sprawia, że podobnie jak moi rodzice można mieć przyjaciół ze wszystkich etapów życia – tych ze szkoły, ze studiów i tych poznanych później - z którymi połączyły nas dzieci, praca, podróże, życiowe przygody. Rodzice nigdy na ten temat nie teoretyzowali. Po prostu mają wspaniałych przyjaciół. No ale to, że wirtuozi nie zajmują się teorią nie znaczy przecież, że jakimiś zasadami się nie kierują. Po namyśle odkryłem dwie – obie niewątpliwie paradoksalne.

Pierwsza mówi, że można mieć albo rację, albo przyjaciół. Obu mieć niepodobna. I rzeczywiście większość ludzi zadowala się pierwszym. Racja jest przy nich. Ludzie zawodzą zaufanie, schodzą poniżej poziomu, rozczarowują. To prawda. Wiem, co mówię – przecież wiele razy rozczarowywałem moich przyjaciół. Dlatego wiem, że rozczarowani nie mylą się ani odrobinę. Przeciwnie. Mają rację, często bardzo gorzką rację – ale nie mają przyjaciół.

Druga zasada – jeszcze bodaj trudniejsza, bo idzie wbrew całej współczesnej wolnościowej gadaninie – mówi, że przyjaciół sobie człowiek nie wybiera. Potencjalni przyjaciele po prostu stają na naszej

*Bez przyjaciół nie ma ani
kultury, ani polityki*

drodze. Przelatują
przez nasz układ
słoneczny. Są obok
przez moment,
czasem trochę
dłużej. Tak! Zdaje mi

się, że znacznie przeceniamy naszą możliwość wyboru. Jest raczej negatywna. W istocie ten rodzaj wolności, której mamy w bród, to wolność odrzucania stających na naszej drodze szans, wolność rezygnowania z danych nam możliwości. Tak jest z miłością, przyjaźnią, dziećmi, z ryzykiem zaangażowania i odpowiedzialności. Wszystko to możemy odrzucić. Tu nasza wolność jest bliska doskonałości. Niewątpliwa.

Wiem. To wszystko myśli naiwne, banalne. Na ambitny filozoficzny program niezbyt to wyrafinowane. No, ale przy okrągłych rocznicach można sobie chyba pozwolić na odrobinę sentymentalizmu. Zwłaszcza gdy – korzystając z rocznicowej okazji – dziękujemy przyjaciołom za mądrą, cierpliwą, wyrozumiałą przyjaźń.

Felieton ukazał się w tygodniku „Sieci” nr 25/2018